

*Władysław Grzebyk – syn osadnika wojskowego,  
zamieszkały obecnie w Rzeszowie*

## **W sprawie spowiedzi rzekomego polskiego kolonisty z Wołynia, zamieszczonej w „Naszym Słowie” 23.IX. 2001 r i w kolejnych numerach**

Niedawno, specjaliści od ukraińsko-polskiego pojednania podjęli kolejną próbę. Mianowicie, w kilku numerach „Naszego Słowa” (NS), gazety Związku Ukraińców w Polsce, zasilanej przez nasz budżet, ukazał się wywiad-spowiedź rzekomego polskiego kolonisty z Wołynia.

Napisałem rzekomego, gdyż nawet redakcja NS ma wątpliwości, „czy aby takie poglądy może mieć normalny Polak?”. Wątpliwości wątpliwościami, ale „spowiedź” została wydrukowana. Ustami rzekomego syna osadnika wojskowego, ukrywającego się pod literkami WR próbuje się odpowiedzialność za bestialskie mordy popełnione na Kresach Wschodnich II RP, przez nacjonalistów ukraińskich, przerzucić na Polaków a w szczególności na osadników wojskowych. Od pewnego czasu bowiem, kontynuatorzy nacjonalizmu ukraińskiego, nie kwestionują już wprost samego faktu tych mordów, używając przy tym takich enigmatycznych określeń jak: „tragiczne wydarzenia, bratobójcza walka” itp. Szukają oni usprawiedliwienia dla popełnionych bestialstw, poczynając niemal od wspólnoty pierwotnej, poprzez okresy I i II Rzeczypospolitej, na czasach współczesnych kończąc. I temu celowi właśnie, ma służyć owa „spowiedź”. Redakcji NS chodzi zapewne o młode pokolenie Ukraińców zamieszkałych w Polsce. Starsi – świadkowie i uczestnicy morderstw dobrze przecież wiedzą jak było naprawdę i wcale się tym nie chwala, ale młodzież mająca dostęp do wszelkich źródeł trzeba uodpornić na prawdę. Dziwi przy tym, jak mizerne pojęcie o inteligencji młodzieży ukraińskiej mają redaktorzy NS, którzy sądzą, że coś takiego może być bezkrytycznie przyjęte. Oto bowiem, jakiś rzekomy kolonista, bez nazwiska, bez miejsca zamieszkania przed wojną i obecnie, opowiada o wyczynach Polaków – osadników na Kresach. Roi się tu od takich bzdur, jak to, że „polscy osadnicy mieszkali głównie w miastach”, choć zaraz w następnym zdaniu napisano, że „nas kolonistów było na folwarku 26 rodzin”. Inne niestworzone historie, to pobicia i zabójstwa dokonywane na ludności ukraińskiej, nie karane przez sądy, okupowanie zabaw i wesel ukraińskich, gwałcenie ukraińskich dziewcząt, do prawa pierwszej nocy włącznie! Itd., itp. rewelacje na wielu stronach wywiadu. Pomieszanie z poplątaniem. Wymieszani są tu dawni polscy mieszkańcy

Kresów z osadnikami wojskowymi, kolonistami i właścicielami większych obszarów ziemi. Wszystko to „polscy panowie” – język typowy dla sowieckiego propagandysty. Nie da się merytorycznie dyskutować z rewelacjami tego wywiadu. Czytelnik, który interesuje się problematyką stosunków polsko-ukraińskich z łatwością dotrze do dziesiątków poważnych i rzetelnych publikacji, w których znajdzie tysiące relacji na temat tego, co działo się na Kresach Wschodnich w czasie wojny i tuż po niej.

Właściwie, to jako Polak powinienem się cieszyć z takiej publikacji w NS, która stanowi bełkot niespójnych wypowiedzi. Więcej takich tekstów a mniejszość ukraińska w Polsce przestanie kupować tę gazetę. Jej upadek przyniesie pewną ulgę przeciążonemu polskiemu budżetowi.

A jak było tam naprawdę?

Jestem synem osadnika wojskowego, z osady Bortnica w pow. dubieńskim, dawnego województwa wołyńskiego. Nasza osada, licząca sobie ok. 80 gospodarstw 12 hektarowych i 4 pełno nadziałowe – 45 hektarowe, powstała na początku lat 20-tych, z parcelacji majątku hrabiny Szuwałowej, który wcześniej, w wyniku różnych perypetii, przy niechybnym udziale zarobcy, przeszedł z rąk rodu książąt Lubomirskich w ręce rosyjskie. A więc parcelacja ta nie była zagarnięciem ziemi ukraińskiej na rzecz polskich panów! Sądzę, że podobnie było w większości przypadków obsadzania osadników wojskowych na Kresach Wschodnich. Liczba gospodarstw osadników wojskowych na Kresach nie przekraczała 9.000, a więc liczba osób w osadniczych rodzinach nie mogła przekroczyć 50.000. W stosunku do kilkumilionowej ludności polskiej zamieszkałej na Kresach Wschodnich to zaledwie kilka procent. Resztę polskiej napływowej ludności wiejskiej stanowili tzw. koloniści, którzy zakupili swoje grunty. Ich liczba jest trudna do oszacowania, ale była ona dużo mniejsza od liczby osadników wojskowych. Pozostała ludność wiejska, to ci, którzy zamieszkiwali te ziemie od wieków. Wśród nich znajdowali się zubożali potomkowie szlachty polskiej niekiedy skoligaceni i przemieszani z Rusinami. Rusini, tak określane od zawsze, stali się nagle Ukraińcami. Kiedyś, Ukraina oznaczała ziemie leżące na skraju (kraju) Rzeczypospolitej. Wracając do składu ludności polskiej na Kresach, nie możemy pominąć też pewnej, niedużej liczby wielkich majątków ziemskich, chociaż obszarem swym stanowiły one spory procent tamtejszego areału.

Tak więc, urodzony i wychowywany w rodzinie osadnika wojskowego, miałem okazję przez okres kilku lat (powiedzmy, że od 10 do 15 roku życia) obserwować tamtejsze stosunki. Niedaleko nas było kilka wiosek z dużą przewagą ludności ukraińskiej (wtedy mówiło się rusińskiej). Nie przy-

pominam sobie, aby do września 1939 r docierały do mnie jakieś wiadomości o narodowościowych waśniach. Pamiętam zabójstwo ministra Pierackiego, ale nie łączyłem tego wtedy z działalnością ukraińskich nacjonalistów, chociaż zarówno na lekcjach jak i w harcerstwie prowadzone było patriotyczne polskie wychowanie. Do mojej szkoły powszechnej, uczęszczała młodzież polska, ukraińska, czeska, niemiecka, lecz to nie rodziło specjalnych konfliktów. Nauczycielką tzw. zajęć praktycznych była Ukrainka – Hrynkiewicz. Uczyła nas wyszywać ukraińskie hafty. W tej sprawie były jednak jakieś interwencje rodziców. Do gimnazjum w Dubnie zacząłem uczęszczać w 1938 r. Oprócz wymienionych wcześniej narodowości, doszli jeszcze Żydzi. Ta międzynarodowa mieszanka uczniowska nauczana była przez profesorów Polaków, Ukraińców i Żydów. W tymże gimnazjum uczyłem się obowiązkowo języka ukraińskiego. O czym to świadczy?

Wróćmy na gospodarstwo osadnicze. Założeniem i celem akcji osadniczej było w równym stopniu wynagrodzenie żołnierzom Piłsudskiego ich wojennego wysiłku jak też stworzenie kordonu sanitarnego przeciwko dywersyjnym grupom sowieckim przenikającym przez wschodnią granicę. Te grupy oraz ich komunistyczne hasła znajdowały pewne poparcie wśród ukraińskiej ludności. Antysowieckość Ukraińców, na którą tak często powołują się dzisiaj niektórzy, jest mitem. Wystarczy wspomnieć entuzjazm, z jakim przyjmowano 17 września 1939 r wkraczające oddziały sowieckie. Otrzeźwienie miało nadejść później.

Wbrew temu, co twierdzi rzekomy kolonista z Wołynia, początkowy okres osiedlenia był dla osadników wojskowych bardzo trudny. Otrzymywali oni działki bez żadnych zabudowań. Wielu z nich próbowało zamieszkać w pobliskich osiedlach, ale to nie sprzyjało prowadzeniu własnego gospodarstwa. Gnieździli się więc w prowizorycznych szopach i ziemiankach. Jedyłą realną pomocą ze strony odradzającego się po 123 latach niewoli Państwa Polskiego, była możliwość uzyskania pewnej ilości budulca z lasów państwowych. O pożyczki wcale nie było łatwo. W Polsce istniała opozycja polityczna nie popierająca osadnictwa na Kresach. Pomimo tych wszystkich trudności, osadnicze gospodarstwa rozwijały się. W latach 30-tych stanowiły już one poważny wzór dla zacofanej gospodarki kresowej. Okoliczna ludność ukraińska, początkowo nieufnie nastawiona do przybyszów, „Mazurów”, coraz powszechniej wykorzystywała możliwości zarobkowe, jakie stwarzały intensywnie rozwijające się gospodarstwa osadnicze. Czerpała również pozytywne wzory dla własnego gospodarzenia. Działo się tak dzięki umiejętnościom przyniesionym przez osadników z Polski centralnej i zachodniej oraz ich pracowitości i samozaparciu. Np. mój oj-

ciec pochodzący z podrzeszowskiego Budziwoja był absolwentem średniej szkoły rolniczej w Miłocinie. I chociaż zdarzały się też przypadki podupadających gospodarstw osadniczych, to były one przejmowane przez bardziej zaradnych i przedsiębiorczych sąsiadów.

Ten czas skończył się nagle we wrześniu 1939 r. Po wkroczeniu Sowieców, górę wzięły nastroje antypolskie a szczególnie antyosadnicze. Pojawiły się przypadki wypędzania osadników z ich gospodarstw. Sowieckie władze szybko ukróciły te praktyki zapewniając, że akcje te były bezprawne. Osadnicy mieli nadal gospodarować, pod warunkiem, że nie będą występować przeciw władzy radzieckiej. Jak każda sowiecka obietnica, ta również okazała się kłamliwa. W pamiętną noc, w sobotę 10 lutego 1940 r, do wszystkich domów osadniczych załomotał sowiecki żołdak, w towarzystwie przedstawiciela miejscowych władz Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Dziesiątki tysięcy popędzono na wieloletnią tułaczkę, w najbardziej nieludzkie rejony bezkresnych połaci Związku Sowieckiego. Tylko nielicznym, do których ja też należałem, udało się uniknąć deportacji. Pozostałem sam, jako 15-letni chłopiec. Znalazłem opiekę u dobrych ludzi, Czechów, i byłem naocznym świadkiem popadania w ruinę, pięknej osady, która nie podniosła się już nigdy, nawet do obecnych czasów.

Pozostała na Kresach, dalej jeszcze wielomilionowa ludność polska, podawana była kolejnym represjom sowieckim, więzieniom i deportacjom a po zajęciu tych ziem przez Niemców w roku 1941, witanych przez ludność ukraińską równie entuzjastycznie, jak wojska sowieckie w 1939, rozpoczął się kolejny czas martyrologii Polaków. Początkowo nieliczne morderstwa dokonywane na Polakach przez Ukraińców, już 1943 r przybrały charakter masowych akcji eksterminacyjnych, kierowanych przez rzekomo wyzwolenczą UON i jej zbrojne ramię UPA. Według ostatnio wydanej, blisko 1500 stronicowej, pracy Władysława i Ewy Siemaszków pt. „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, będącej rezultatem wieloletnich badań, w samym dawnym województwie wołyńskim zostało bestialsko zamordowanych od 50 do 60 tysięcy Polaków. Nie byli to osadnicy wojskowi, gdyż ci częściowo walczyli już na zachodzie z Niemcami w Armii gen. Władysława Andersa a częściowo w tzw. Armii Kościuszkowskiej sformowanej w Związku Radzieckim na froncie wschodnim. Wśród pomordowanych na Ukrainie byli oczywiście koloniści cywilni, ale wcale nie oni stanowili tu większość. Większość stanowili Polacy zamieszkali na Kresach z dziada pradziada. Naiwne próby usprawiedliwiania masowych morderstw złym zachowaniem się osadników wojskowych w okresie przed II wojną, wystawiają jak naj-

gorsze świadectwo dziennikarzom NS. W tym miejscu pragnę się odnieść do jeszcze jednej fikcji tak ochoczo propagowanej przez pogrobowców nacjonalizmu ukraińskiego, niekiedy też wspomaganej przez naszych rodzimych publicystów a nawet niektórych historyków. Chodzi mi o rzekome walki polsko-ukraińskie. Ludność polska była normalnie wyżynana przez zbrojne oddziały i zwykłe pospólstwo. I nie zmieniają tego, rzadkie fakty ostrzegania a nawet ukrywania Polaków przez niektórych Ukraińców, za co wielu z nich zapłaciło najwyższą cenę. Nieliczne były przypadki zorganizowanych samoobron a już naprawdę jednostkowe, odwety Polaków na ludności ukraińskiej. Tak było na Kresach. Natomiast w granicach Polski pojałtańskiej, w pierwszych latach po wojnie, w warunkach bezpardonowej walki z upowską partyzantką, zmierzającą do oderwania od i tak już okrojonej Polski części terytorium, można mówić o walkach polsko-ukraińskich. W toku tych walk zdarzały się przypadki akcji niestety zbrodniczych ze strony polskiej. Ale na Boga, pamiętajmy o tym, że niejednokrotnie żołnierzami a może i dowódcami polskich oddziałów wojskowych byli też i ci, których najbliżsi zostali wcześniej zamordowani na Kresach! Nie należy skutków odrywać od przyczyn. Prawo do zemsty było w tamtych czasach mocno propagowane, choć dziś patrzymy na to inaczej. Bywało też i tak, że zbrojne bandy celowo, chcąc uniknąć likwidacji, wtapiały się w cywilną ludność ukraińską, przez co potem cierpieli niewinni. Nie powinno się jednostronnie przedstawiać tamtych wydarzeń i nie w ten sposób należy działać na rzecz pojednania naszych narodów. Prawda choćby nie wiem jak ukrywana i zamazywana zawsze w końcu wypłynie i jedynym warunkiem, jaki bym osobiście postawił stronie ukraińskiej jest ujawnienie przez liczące się gremia, przebiegu tamtych, jak oni to delikatnie nazywają „tragicznych wydarzeń” oraz potępienie ich pomysłodawców i wykonawców. Na początku lat 90-tych taką próbę podjął pierwszy prezydent niepodległej Ukrainy – Krawczuk. Tymczasem uprawiany jest tam kult UPA i ciągle pojawiają się próby przeniesienia tego kultu do środowisk ukraińskiej mniejszości w Polsce. Wymownym tego przykładem jest słynne już kazanie grecko-katolickiego ks. mitrata Dziubiny, wygłoszone latem 2000 r na cmentarzu w Pikulicach koło Przemyśla. Jak w tych warunkach ma nastąpić wzajemne wybaczenie i pojednanie?